

»EVERYMAN« WSPÓŁCZESNY

„Groteska” krakowska otrzymała nagrodę za przedstawienie Męczeństwa Piotra Oheya Mrożka. Fakt ten jest nieco paradoksalny, oczywiście nie dlatego, żeby ta prawdziwie twórcza i prawdziwie artystyczna scenka nie zasługiwała ze wszech miar na wyróżnienie, lecz dlatego, że otrzymała je na konkursie teatrów lalkowych; podczas gdy ten właśnie spektakl niewiele ma wspólnego ze specyfiką sceny lalkowej, i właściwie nadaje „Grotesce” rangę „prawdziwego” teatru dramatycznego — teatru żywego aktora.

W tekście Mrożka mowa jest o pewnym tygrysie. Jak nas pouczają księgi mądrości Kubusia Puchatka, tygrys jest to stworzenie które okropnie dużo rzeczy nie lubi. Tygrys Mrożka natomiast lubi przynajmniej jedno: zaciszną łazienkę w cudzym mieszkaniu. Nie jest to bowiem nieociosany, prymitywny tygrys Dżungli, ani krwiożerczy tygrys Wojny, jest to super nowoczesny, stuprocentowo zurbanizowany tygrysek Pokoju (kąpielowego), dziecko matki naszej, Cywilizacji. Każdy, kogo ta dobrotliwa ale nieugięta w swych nakazach władczyni wyhodowała na swym łonie, zobowiązany jest do najdalej idących świadczeń na rzecz takiego tygrysięgo sublokatora. Piotr Ohey, nieszczęsny bohater utworu Mrożka, zbuntował się wewnętrznie przeciwko przykazaniom Bóstwa — jest przeto grzesznikiem skazanym na potępienie. Piotr Ohey, to właściwie Każdy — taki współczesny „Everyman”. Jak w owym średniowiecznym moralitecie, o duszę jego toczą walkę wysłannicy bóstwa — anioły Cywilizacji: poborca podatkowy,

przedstawiciel nauki, polityk, krzewiciel rozrywek masowych... Każdy — Ohey — w głębi swej duszy nie jest dostatecznie uległy podszeptom tych aniołów stróży i dlatego sam się skazuje na męczeństwo.

Tę cieniutką, zwiewną, niesłychanie komiczną, a w gruncie dość smętne nasuwającą refleksje, paraboliczną burleskę Mrożka wystawiła znakomicie „Groteska”. W spektaklu grają tym razem wyłącznie żywi aktorzy; ale głównym środkiem wyrazu staje się tu maska. W maskach występują wszyscy przedstawiciele porządku publicznego, owi wysłannicy Cywilizacji, zdobywający szturmem ostatni bastion Kałdego (w danym wypadku Piotra Oheya): czterech ścian jego prywatnego zacisza. Maski te, wyolbrzymione, obdarzone rysami nadnaturalnej wielkości, zastygłe w wyrazie uogólniającym (ale znakomicie zróżnicowanym, w zależności od funkcji każdej postaci), sygnalizują widzowi nadrzędność i potęgę Reprezentantów; jakże nikłe, marne i pospolite wydają się wobec nich pozbawione masek, bezbronne w swojej nagości, fizjonomie zwykłych ludzi — Piotra Oheya i jego najbliższej rodziny!

Świetny ten pomysł i jego plastyczne przeprowadzenie, znajdujące odbicie zarówno w celnym i dowcipnym wyrazie poszczególnych masek, jak w całej scenografii (znakomicie uchwycona synteza „wnętrza” mieszkającego różnych Oheyów naszej epoki), to jeszcze jeden dowód inwencji i kultury plastycznej, do których „Groteska” już nas przyzwyczaiła swymi poprzednimi realizacjami. Mal-



"TEATR" Nr 9 Rok XV
1-15.05.1960

kowymi (scenografia jest dziełem Kazimierza Mikulskiego); ale tym razem dochodzą tu jeszcze walory autentycznego aktorstwa. Dotyczą one przede wszystkim gry Juliusza Wolskiego, bardzo prawdziwego, prostego, nieodparcie komicznego, ale i wstrząsającego Piotra Oheya; lecz także i wykonawcy ról „z maskami” nie tworzą tylko mechanicznych, schematycznych „uosi-bień”, ale obdarzają swoje postaci pełnią scenicznego życia. Zofia Jaremowa, reżyser spektaklu, nadała widowisku rytm i wyraz syntetyczny, który — jak się nam zdaje — stanowi niemal idealny odpowiednik finezyjnej tkanki tekstu — tragikomicznej, pełnej gorzkiej mądrości paraboli naszego czasu.

Na zdjęciu: scena zbiorowa z II aktu.